

PEMA
BHUM

OPOWIADANIA
o rewolucji kulturalnej
w Tybecie

Przełożył Adam Kozieł



Państwowy Instytut
Wydawniczy

Nawet ptaki, które uwiły sobie gniazdo pod krokwią, a teraz przycupnęły na belce, zdawały się zmęczone deszczem. Przyglądały się wielkim kroplom, przekrzywiając łebki i cicho popiskując. Spływającą z okapu wodę słychać było na całym podwórku.

Kiedy Tenpa pchnął wrota, ptaki poderwały się do lotu. Pod kurtką niósł synka. Szedł boso z nogawkami spodni podwiniętymi do kolan. Unosząc najpierw lewą, potem prawą stopę, zmył błoto w lejącej się z dachu strudze.

„Zbadał go?”, spytała Lhamo, odrywając wzrok od przebieranego ziarna. „Wymiotuje!”, westchnął Tenpa, błyskawicznie cofając się na podwórko.

Kulał. Kobieta zrozumiała, że odpowiedź nie będzie dobra. Wzięła Darmara na ręce i, otarłszy mu usta rąbkiem fartucha, posadziła na posłaniu z owczych skór. „Biedactwo – powiedziała, całując niebieskie żyłki na czole. – Apa i ama zabiorą cię do doktora i dostaniesz przepyszną słodką pigułeczkę”.

Tenpa wyjął z kołnierza igłę i zaczął wydłubować drzazgę, która utkwiała mu w pięcie. „Kiedy usłyszał imię Darmara, wyciągnął do niego ręce. Ale zaraz je cofnął, bo mnie poznał”.

Chłopczyk zaczął płakać, Lhamo podsunęła mu więc czerwoną książeczkę i znaczek z podobizną Mao, którymi zawsze się bawił. Nie podziękowały, więc otworzyła okładkę i pokazała mu zdjęcie przewodniczącego. Od razu ucichł. Wyciągnął rączki i zaczął ssać grzbiet oślinionymi ustami. „Może starczyłoby na lekarstwo, gdybyśmy sprzedali skóry, ale ten stary Chińczyk z zajęczą wargą przestał się tu pokazywać. Gdzie je zawieźć?”

Tenpa, który demonstrował właśnie wiarę w porzekadło, że rozgryziona drzazga drugi raz nie ukłuje, wypłuł ją na ziemię i odrzekł: „Skąd miałbym wiedzieć, gdzie w Chinach handlują

skórami? I na co mi to, skoro jako jeden z czterech elementów nie mogę się nawet wybrać na drugą stronę doliny”. Urwał, bo uchyliły się drzwi i stanął w nich Gonpo, brygadzysta.

„Coś się dzieje”, pomyślał Tenpa. W dni świąteczne i wolne od pracy z powodu opadów śniegu lub deszczu osoby uznane za zły element pełniły rolę kurierów, przekazując ludziom informacje z brygady produkcyjnej. Jej kierownik nigdy wcześniej nie przestąpił progu tego domu.

Brygadzysta Gonpo miał na sobie zieloną pelerynę i parę lśniących, czarnych kaloszy. „Ale leje! – wykrzyknął. – Jeszcze dwa dni takiej pogody i wszystko zgnije na polu. Snopki już są gorące”. Zdjął płaszcz i powiesił na ścianie.

Niezwykła była sama wizyta brygadzysty w takim domu. Przyjazny ton, jakim zwracał się do elementu, czynił ją zupełnie niepojętą. Tenpa i Lhamo patrzyli na siebie w osłupieniu, nie wiedząc, jak powinni się zachować. Nie wykrztusili nawet słowa powitania.

„Ściany trzymają się dobrze? – zagaił jeszcze raz brygadzysta Gonpo. – U Aku Namgjala tak rozmokły, że jedna poleciała”.

Aku Namgjal był ojcem Lhamo. Tenpa nigdy nie odwiedzał krewnych żony, żeby nie zaszkodzić im swoim statusem. „Tak, tak – wyjąkał, odzyskawszy mowę. – Kobieto, podaj brygadziście herbatę”. Błyskawicznie wyciągnął dywan, prosząc siadać.

„Pogoda fatalna, mam za to dla was dobre wiadomości – powiedział brygadzista Gonpo, zapalając papierosa. – Od dziś jesteście towarzyszami, dołączacie do naszej rewolucji. Postanowiliśmy zdjąć z was czapkę czterech złych elementów”. Zastukał w klepisko, zapraszając Tenpę do zajęcia miejsca obok siebie.

Tenpa nawet nie śnił, że jego zbrodnia – użycie kartki z książki z myślami przewodniczącego Mao Zedonga do rozpalenia ognia – może pójść w zapomnienie po kilku krótkich latach. Czuł się nieswojo obok brygadzisty, przycupnął więc na skraju dywanu. Zapadła cisza, ale nie miał pojęcia, jak mógłby dziękować za taką łaskę.

W niczym nie przeszkadzało to brygadziście, który ciągnął dalej: „Grupa robocza odpowiedzialna za reedukację od sześciu miesięcy przyglądała się temu, co robicie i myślicie – zakasłał

i splunął na ziemię. – Zaczęliśmy wierzyć w szczerść waszej skruchy, gdy daliście synowi na imię Darmar, Czerwony Sztandar”. Tenpa poczuł, że to może być właściwy moment na wspomnienie o lekarstwie dla dziecka. „Od kilku dni choruje – przerwał brygadziście drżącym głosem. – Nie mogliśmy go zabrać do lekarza, bo nie mamy pieniędzy. Czy teraz mogę prosić o lekarstwo?”. Gonpo najwyraźniej chciał jednak skończyć swój wywód: „Imię to przecież za mało, żeby zdjąć z was czapkę hańby. Zresztą sami wiecie. Wasi przodkowie wyzyskiwali masy pracujące. Doskonale pamiętacie wiece walki i reedukację”. Jego wzrok zatrzymał się na bliźnie na prawej skroni gospodarza.

Tenpa poczuł swędzenie w starej ranie z jednego z takich wieców. Nie wiedział, co mógłby powiedzieć. Deszcz dalej chłostał podwórko i spływał strumieniem z dachu. „Towarzyszu Tenpa – zaakcentował brygadzista – nie siedzicie tak ze smutną miną. Jutro obwieścimy to całej wsi”.

„Towarzyszu... przewodniczący – wykrztusił Tenpa. – Mój syn... od trzech dni”.

„Rozumiem, potrzebujecie lekarstwa – powiedział i naraz urwał, jakby oślśniła go nowa myśl. – Przecież bez czapki hańby będziecie jak wszyscy. Nie musicie za nic płacić w szpitalu, jasne?”. Podniósł głowę i spojrział w niebo. Nagle przestało padać.

Lhamo wyszła z kuchni z herbatą dla Gonpo i męża. Z synem przywiązany na plecach, w prawej ręce niosła termos, a w lewej dwa kubki. Miała zaczerwienione oczy, musiała słyszeć słowa brygadzysty. Darmar ślinił się i głamał.

Lhamo pochyliła się, nalewając herbatę kierownikowi brygady produkcyjnej. „Nie mamy ani jednej krowy”, szepnęła. „Żaden kłopot – przerwał jej Gonpo. – Czarna jest doskonała, zwłaszcza na taką pogodę”.

Kiedy przechyliła termos, z buzi dziecka wypadła mokra kulka i wylądowała między kubkami. To było zdjęcie przewodniczącego Mao z książeczki z jego myślami. Nie tylko oślinione, ale przedarte, bez oka i ramienia. Drugie oko wpatrywało się w brygadzystę Gonpo i Tenpę. Chłopczyk wyciągnął do nich rączki i radośnie zagulgotał. Wyglądał na zupełnie zdrowego.

Brygadzysta zamarł na chwilę, a potem jedynym ruchem zgasił papierosa, poderwał się i wyszedł. Zaraz cofnął się jednak, chwycił pelerynę i bez słowa zatrzasnął za sobą drzwi. Nad niedopałkiem ciągle unosiła się sina strużka dymu.

„Zabrałam mu książeczkę. Nie zauważyłam, że wyrwał zdjęcie i ciągle je ma”. Lhamo rozplakała się i wylała herbatę brygadzysty na podwórko. Tenpa nie odpowiedział. Woda przestała spływać z dachu i zapadła cisza, mącona tylko cichym syczeniem bąbelków pękających w kałużach.



Tenpa nie spał, ale nie chciało mu się wstawać. „Która godzina?”, zapytał, zapalając fajkę. W migocącym świetle lampy Lhamo zawijała w gałganek trzy porcelanowe miski. „Trudno powiedzieć – odparła. – Przez chmury nie widać gwiazd. Ale koguty jeszcze nie piały”.

„Naprawdę musimy to robić? – zapytała, wkładając miski do torby. – Książeczek z myślami Mao

jest już tyle, że niektórzy po prostu je wyrzucają”. „Wydaje się wam, że rzeczy, które uchodziły przed ogłoszeniem linii kampanii edukacji mas, są nadal dozwolone?! – wykrzyczał wiecowe hasło Tenpa. – Nie, nie są!”. Hałas obudził leżącego obok Darma, który skrzywił się, jakby miał się rozpłakać, ale ojciec umilkł i położył na nim dłoń. Po chwili chłopiec znów spał, mamrocąc coś bezgłośnie.

„I dlatego ten łajdak tak stąd wczoraj wybiegł – ciągnął Tenpa ściszym głosem. – Nie widziałaś jego miny? Nie słyszałaś, jak trzasnął drzwiami?”. Z każdym słowem mówił głośnie.

Lhamo wiedziała, że gdy mąż czuje, iż jego decyzje są kwestionowane, może nie skończyć się na podnoszeniu głosu. Zwykle wtedy milkła, ale teraz była przekonana, że jeśli uciekną, mogą zostać zupełnie z niczym. Nie wycofała się więc, dalej próbując wyperswadować mu ten pomysł.

„Oczywiście, że chętnie poszłabym do miasta, gdybym tylko miała pewność, że przyjmie go ta chińska lekarka”, powiedziała, ukradkiem przypinając do bluzki znaczek z podobizną przewodniczącego Mao. Miała nadzieję, że w ten sposób uda się jej zająć i uciszyć synka.